

Tomasz Lachowski\*

## **Droga do kapitulacji czy sprytny manewr prezydenta Zełenskigo? Formuła Steinmeiera w świetle prawa międzynarodowego**

**Kapitulacja, a może próba wyjścia z impasu i możliwość realnego zakończenia konfliktu zbrojnego na Donbasie? Trwające od kilku dni w Kijowie kilkutysięczne protesty obywateli, zaniepokojonych decyzją ukraińskich władz, z pewnością mogły nieco zaskoczyć prezydenta Wołodymyra Zełenskigo, przyzwyczajonego już do wysokich słupków społecznego poparcia. Co jednak tak naprawdę oznacza tzw. formuła Steinmeiera i czy rzeczywiście jest środkiem pozwalającym na szybkie rozwiązanie problemu toczących się od ponad pięciu lat działań zbrojnych na wschodzie Ukrainy? Spójrzmy na jej treść nieco szerzej, włączając do analizy również perspektywę prawa międzynarodowego – omawiamy wszak próbę uregulowania międzynarodowego konfliktu zbrojnego.**

### **Formuła Steinmeiera**

Formuła Steinmeiera – nazwana tak od nazwiska Franka-Waltera Steinmeiera, obecnie prezydenta Niemiec, a w chwili jej konstruowania ministra spraw zagranicznych RFN – określa w swej istocie polityczny wymiar wyjścia z konfliktu zbrojnego na Donbasie. W jej ramach przewiduje się przeprowadzenie lokalnych wyborów na terenach zajętych od 2014 r. przez tzw. „Doniecką Republikę Ludową” (DRL) i „Ługańską Republikę Ludową” (ŁRL), tj. samozwańcze, nielegalne parapaństwa, militarnie, finansowo i logistycznie wspierane przez Federację Rosyjską. Wybory mają odbyć się na podstawie ukraińskiego ustawodawstwa i zgodnie ze standardami międzynarodowymi, a także z pełnym udziałem ukraińskich partii politycznych oraz ukraińskich mediów, czego gwarantem ma się stać misja obserwacyjna OBWE. Co więcej, formuła Steinmeiera wskazuje na konieczność przyjęcia nowej ustawy, podkreślającej szczególny status Donbasu (choć literalnie nie pada sformułowanie o nadaniu „autonomii”) – obecna wygasa wraz z upływem 2019 r. Funkcjonowałaby ona najpierw jako tymczasowa, a po potwierdzeniu przez OBWE pełnej legalności wyborów zostałaby przekształcona w stały akt normatywny, regulujący położenie obwodów donieckiego i ługańskiego w prawnoustrojowym systemie Ukrainy.

Jak wskazuje strona ukraińska, warunkiem do przeprowadzenia wyborów jest wyprowadzenie wszelkich obcych sił zbrojnych (czytaj: rosyjskich) z terytorium Ukrainy oraz odzyskanie przez Kijów kontroli nad granicą ukraińsko-rosyjską. Pierwsze komentarze tzw. liderów DRL i ŁRL przeczą jednak możliwości szybkiego i efektywnego urzeczywistnienia tych założeń. Widać więc wyraźnie, że formuła Steinmeiera dotyczy wyłącznie aspektów politycznych procesu pokojowego i nie niesie za sobą żadnych gwarancji co do jego wymiaru bezpieczeństwa. Federacja Rosyjska stoi zaś konsekwentnie na stanowisku, że po złożeniu przez specjalnego przedstawiciela Ukrainy w Mińsku, byłego prezydenta Leonida Kuczmy, podpisu pod dokumentem określanym mianem formuły Steinmeiera, Ukraina zobowiązana jest dziś do wprowadzenia jego postanowień do ukraińskiego prawa i rozpoczęcia dialogu z przywódcami nieuznawanych prorosyjskich quasi-państw – DRL i ŁRL – na temat przyszłej ustawy o specjalnym statusie dla Donbasu.

### **Twarde zobowiązanie czy niewiążąca deklaracja polityczna?**

„Prezydent Wołodymyr Zełenski zgodził się na przyznanie specjalnego statusu dla Donbasu” – takie lub bardzo podobne zdanie wybrzmiało w niemal wszystkich mediach po upublicznieniu informacji o przebiegu ostatnich rokowań w Mińsku. Warto jednak bardzo wyraźnie wskazać, że po pierwsze, tzw. formuła Steinmeiera do niczego Ukrainy na gruncie prawa międzynarodowego nie zobowiązuje, po drugie zaś, prezydent Zełenski nie jest w stanie sam – bez udziału Rady Najwyższej – takiego prawa przyjąć. Powinno ono bowiem podlegać normalnej procedurze legislacyjnej.

Wynika to z faktu, że ani wskazana formuła, ani dwa porozumienia mińskie, zawarte we wrześniu 2014 r. i w lutym 2015 r., nie mają charakteru wiążącego. Są one w istocie jedynie dyplomatycznym środkiem rozwiązania konfliktu zbrojnego na Donbasie, a nie traktatem międzynarodowym niosącym konsekwencje prawne. Należy mieć jednak świadomość, że nawet instrumenty natury politycznej mogą wywoływać pewne negatywne implikacje dla oceny sytuacji z perspektywy prawnej (warto pamiętać choćby o zasadzie dobrej wiary odnoszącej się do sposobu i formy prowadzenia negocjacji, podkreślanej nieraz w orzecznictwie Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, MTS, w Hadze). Innymi słowy, podpis złożony pod dokumentem może ze strony danego państwa rodzić pewne oczekiwania dotyczące podjęcia przez państwo zgadzające się określonych działań, nawet jeśli nie może ono w żaden sposób prawnie przymusić drugiej strony do ich wdrożenia. Dlatego też, jak się wydaje, podpis Kuczmy pod formułą Steinmeiera stanowił wodę na młyn interesów Kremla. I w takim właśnie kształcie Federacja Rosyjska próbuje narzucić nawet nie tyle Ukrainie, co przede wszystkim społeczności międzynarodowej swoją narrację dotyczącą wydarzeń na Ukrainie i wokół niej, przedstawiając siebie jako mediatora i niezaangażowanego obserwatora wydarzeń w państwie nad Dnieprem, co do pewnego stopnia ułatwił podpis przedstawiciela Ukrainy w Mińsku.

## **Formuła Steinmeiera „nie wymaże” agresji Rosji przeciwko Ukrainie, stanowi jednak istotne niebezpieczeństwo dla interesów Kijowa**

Prawda jest jednak inna. Przypomnijmy, że w następstwie przeprowadzenia operacji specjalnej w końcu lutego 2014 r., skutkującej najpierw odłączeniem się Półwyspu Krymskiego od Ukrainy, a następnie jego nielegalnym przyłączeniem (aneksją) do Federacji Rosyjskiej, Rosja dokonała aktu agresji przeciwko państwu ukraińskiemu. Na gruncie prawa międzynarodowego akt agresji, sam w sobie definiowany przez rezolucję Zgromadzenia Ogólnego ONZ Nr 3314 (XXIX) z 14 grudnia 1974 r., stanowi naruszenie najbardziej fundamentalnych norm Karty Narodów Zjednoczonych (na czele z art. 2 ust. 4 KNZ), jak i powszechnego prawa zwyczajowego (tzw. norm *ius cogens*). Zakazują one użycia siły zbrojnej (lub groźby jej użycia) w celu pogwałcenia suwerenności lub integralności terytorialnej danego państwa. Kwalifikację działań Rosji przeciwko Ukrainie jako aktu agresji odnajdujemy choćby w rezolucjach przyjętych przez Radę Europy (np. uchwała ZPRE z 12 października 2016 r.), OBWE (uchwały z 2015 r.) czy w oficjalnych oświadczeniach Unii Europejskiej (np. z 10 listopada 2014 r.), a także poszczególnych państw członkowskich UE, w tym Polski (liczne oświadczenia polskich władz, w tym składane na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ, której Polska jest niestałym członkiem). Z oczywistych względów aktu agresji nie stwierdziła RB ONZ – Federacja Rosyjska jest jej stałym członkiem z prawem weta. Kompetencja Rady wynikająca z art. 39 KNZ, mówiąca o „stwierdzeniu istnienia (...) aktu agresji”, nie ma charakteru normotwórczego, a jedynie potwierdza już zaistniałe naruszenie prawa międzynarodowego w postaci napaści zbrojnej. Jednak, co oczywiste, bez uchwalenia odpowiedniej rezolucji RB na gruncie art. 39 nie jest możliwe skorzystanie z mechanizmów przewidzianych przez art. 41 i 42 Karty, tj. przyjęcie sankcji przez RB ONZ lub podjęcie potencjalnej interwencji zbrojnej z upoważnienia Rady w celu przeciwdziałania skutkom agresji.

Mając to na względzie, należy zauważyć, że nie tylko oderwanie Krymu od Ukrainy, ale także bezpośrednie zaangażowanie się Federacji Rosyjskiej w trwający konflikt zbrojny na wschodzie Ukrainy należy interpretować jako trwający już od ponad pięciu lat akt agresji, a takie wydarzenia, jak zestrzelenie malezyjskiego Boeinga MH17 w lipcu 2014 r. lub zaatakowanie trzech jednostek pływających ukraińskiej marynarki wojennej w listopadzie 2018 r. (i aresztowanie 24 ukraińskich marynarzy), są w praktyce jedynie jego kolejnymi przejawami. Ponadto, jak się wydaje, stworzenie i utrzymywanie przez Kreml dwóch separatystycznych republik – DRL i ŁRL – które naruszają całość terytorialną Ukrainy wbrew woli Kijowa, również wynika z trwającego aktu agresji i ma swoje prawne konsekwencje. Jakże?

Prawo międzynarodowe nakłada na członków społeczności międzynarodowej zakaz uznawania sytuacji nielegalnych (wyływający z powszechnego prawa zwyczajowego, a potwierdzony np. opinią doradczą MTS w sprawie Namibii z 1971 r.), czyli w omawianym przypadku wszelkich następstw rosyjskiej agresji, w tym przede wszystkim: bezprawnej aneksji Krymu, stworzenia dwóch nielegalnych quasi-państw na Donbasie, „decyzji” lub „orzeczeń” „organów administracji” czy „sądów” na okupowanym Krymie i części Zagłębia

Donieckiego. Zakaz ten powoduje także brak możliwości uznawania paszportów rosyjskich wydawanych obywatelom Ukrainy już od 2014 r. na zagrabionym Półwyspie Krymskim, a od połowy 2019 r. – na okupowanej części Donbasu. Co więcej, wbrew ostatnim oświadczeniom tzw. liderów DRL i ŁRL „lud Donbasu” nie ma samodzielnego prawa do samostanowienia, realizowanego poprzez secesję od Ukrainy bez zgody Kijowa. Co prawda, tzw. *remedial secession* jest przez prawo międzynarodowe w wyjątkowych wypadkach dopuszczalna, jednak warto bardzo wyraźnie wskazać, że ani mieszkańcy nielegalnych parapaństw nie stanowią odrębnego „ludu” („narodu”) względem narodu ukraińskiego, ani nie sposób stwierdzić, że ich prawa (np. do swobodnego posługiwania się językiem rosyjskim) są przez państwo ukraińskie systematycznie oraz strukturalnie naruszane. W rezultacie tzw. DRL i ŁRL nie są podmiotami prawa międzynarodowego i nie mogą być uznane za „partnerów” w ewentualnym dialogu prowadzonym z państwem ukraińskim na płaszczyźnie międzynarodowej. Wreszcie, akt agresji Rosji uruchomił niezbywalne prawo do samoobrony po stronie Ukrainy (art. 51 KNZ).

Wyrażenie zgody – nawet bez formalnych konsekwencji – na formułę Steinmeiera stanowi zagrożenie dla interesów Kijowa, może bowiem w rezultacie doprowadzić do legitymizacji samozwańczych prorosyjskich republik i ich legalizacji w wyniku lokalnych wyborów, nawet przy założeniu, że będzie w nich uczestniczyć pełna paleta ukraińskich partii politycznych. Dość powiedzieć, że głosować w tych wyborach – idąc tylko za literalnym brzmieniem formuły Steinmeiera – będą mogły również osoby, które w sposób bezprawny otrzymały paszporty Federacji Rosyjskiej. Reasumując, należy wskazać, że poprzez formułę Steinmeiera Ukraina sama wytrąca sobie z ręki argument o trwającej agresji Rosji i okupacji części jej terytorium w związku z wydarzeniami na Donbasie, a także o nieważności prawnej (co do zasady) jakichkolwiek działań podejmowanych przez tzw. DRL i ŁRL.

### **Od formuły Steinmeiera do „wojny domowej”?**

Podobnie – również na gruncie międzynarodowego prawa humanitarnego – toczące się od 2014 r. działania zbrojne należy określić mianem międzynarodowego konfliktu zbrojnego, z Ukrainą i Rosją jako jego stronami, natomiast zajęcie Krymu oraz części Donbasu trzeba kwalifikować jako stan okupacji. Przyglądający się od kilka lat sytuacji na Ukrainie prokurator Międzynarodowego Trybunału Karnego (MTK) w Hadze w swoich corocznych raportach posługuje się podobną konstatacją. Co prawda, prokurator MTK wskazuje, że na Donbasie prawdopodobnie obserwujemy równoległe toczący się konflikt o charakterze wewnętrznym (starcia zorganizowanych i zhierarchizowanych ugrupowań zbrojnych, tzw. prorosyjskich separatystów, z Siłami Zbrojnymi Ukrainy) i konflikt w pełni międzynarodowy (bezpośrednie starcia rosyjskich i ukraińskich oddziałów; obecność rosyjskich dowódców kierujących poczynaniami tzw. rebeliantów; wreszcie, udokumentowane przypadki bombardowań terytorium Ukrainy wprost z Rosji), jednak nie zmienia to ogólnej prawnej oceny działań zbrojnych, które z pewnością w żadnej mierze mianem „wojny domowej” (promowanej w wizji Kremla) określane być nie mogą. Implementacja formuły Steinmeiera – bez wprowadzenia żadnych dodatkowych „bezpieczników” – prowadzić może do konstatacji, że Kijów oficjalnie zgadza się na definiowanie trwających działań zbrojnych jedynie jako konfliktu o charakterze wewnętrznym (popularnej „wojny domowej”). Stanowi to jawne podkopanie interesów Kijowa, a także stawia pod znakiem zapytania trwający już również kilka lat wysiłek państwa ukraińskiego na „froncie sądowym” i sens postępowań prowadzonych przeciwko Federacji Rosyjskiej przed MTS, Europejskim Trybunałem Praw Człowieka (ETPC) czy sądami arbitrażowymi. W ich ramach Ukraina domaga się uznania rosyjskiej agresji (lub jej poszczególnych przejawów), a także stwierdzenia odpowiedzialności Kremla, skutkującej np. możliwością efektywnego domagania się zasądzenia od Rosji reparacji, w tym odszkodowań, na rzecz Ukrainy.

### **Prawny kłincz w ukraińskim ustawodawstwie**

Jednym z głównych rezultatów implementacji formuły Steinmeiera do prawodawstwa Ukrainy ma być przyjęcie nowej ustawy o specjalnym statusie Donbasu. Obecnie obowiązująca, przyjęta 16 września 2014 r. w odpowiedzi na podpisanie pierwszych porozumień w Mińsku, w międzyczasie przedłużana, wygaśnie 31 grudnia 2019 r. – choć i tak jej postanowienia należałoby określić jako „martwe”. Rzecz jasna, w chwili obecnej trudno wskazać, co może znaleźć się w ostatecznej redakcji nowego aktu normatywnego, regulującego specjalny status dla Donbasu.

Jeśli jednak miałyby dojść do jego uchwalenia w duchu formuły Steinmeiera, to w praktyce Ukraina wzięłaby na siebie cały ciężar reintegracji tego obszaru z państwem ukraińskim, w szczególności w aspekcie ekonomicznym.

Pamiętajmy przy tym, że 18 stycznia 2018 r. Rada Najwyższa uchwaliła ustawę „o specyfice polityki państwowej dotyczącej ochrony suwerenności Ukrainy na tymczasowo okupowanych obszarach obwodu donieckiego i ługańskiego”, potocznie określaną mianem ustawy o deokupacji i reintegracji Donbasu. To właśnie w jej treści Federacja Rosyjska została po raz pierwszy – na podstawie wiążącego aktu normatywnego – określona mianem agresora i okupanta, na którym spoczywa prawna odpowiedzialność za naruszenie prawa międzynarodowego względem Ukrainy, w tym finansowa – za poczynione straty materialne oraz krzywdę doznaną przez ofiary wojny. Antycypowana przez formułę Steinmeiera ustawa o specjalnym statusie dla Donbasu mogłaby zatem stać w sprzeczności z postanowieniami ustawy o deokupacji i reintegracji okupowanych terytoriów. Rozstrzygnięcie tego prawnego klinczu, np. przez ukraiński Sąd Konstytucyjny, może być zaś konsekwencją nie argumentacji *stricte* prawnej, ale politycznych uzgodnień, co samo w sobie również stanowi istotne zagrożenie.

### Co po zakończeniu wojny?

Przed kilkoma dniami prezydent Zełenski ogłosił konieczność jak najszybszego wprowadzenia mechanizmów tzw. sprawiedliwości okresu przejściowego (ang. *transitional justice*, ukr. *правосуддя перехідного періоду*) w celu przewyciężenia skutków konfliktu zbrojnego, a także reintegracji Donbasu, mając na względzie czysto ludzki wymiar tego procesu. W sens takiego działania wątpić nie powinniśmy – implementacja instrumentarium *transitional justice*, tj. środków o naturze sądowej (jak procesy karne) i pozasądowej (jak mechanizmy pojednania czy reparacji; powrót osób wewnątrznie przesiedlonych itp.), a także ustrojowej (reformy instytucjonalne), jest absolutnie niezbędna dla każdego społeczeństwa postkonfliktowego w celu (od)budowy i stabilizacji państwa po wojnie, a także gwarancji niepowtórzenia się podobnych wydarzeń w przyszłości. Należy jednak w tym miejscu poczynić przynajmniej kilka zastrzeżeń.

Po pierwsze, wdrożenie postkonfliktowego komponentu sprawiedliwości okresu przejściowego w warunkach ukraińskich należy rozumieć jako część szerszego procesu rozliczeń z przeszłością, zapoczątkowanych przez rewolucję godności, tj. rozrachunków zarówno z reżimem Wiktora Janukowycza, jak i radziecką przeszłością Ukrainy. Przejawem tej przebudowy społeczeństwa ukraińskiego jest np. ustawa o dekomunizacji z 2015 r. Pytaniem pozostaje, czy po wprowadzeniu przewidywanej przez formułę Steinmeiera ustawy o specjalnym statusie dla Donbasu akt ten „wyłączy” jej stosowanie na obszarze dzisiejszych tzw. DRL i ŁRL? Drugim podobnym przykładem jest ustawa z wiosny 2019 r., określająca język ukraiński jako język państwowy. Można się spodziewać, że odrzucenie radzieckiej spuścizny oraz nadanie językowi ukraińskiemu statusu jedyne oficjalnego języka państwowego nie zostanie zaakceptowane przez „liderów” samozwańczych republik. Jeśli tak się stanie, to nawet bez formalnej „autonomii” dojdzie do federalizacji *de facto* państwa ukraińskiego, stanowiącej cel Kremla.

Po drugie, sformułowanie strategii sprawiedliwości okresu przejściowego, choć pozostaje zawsze w gestii danego państwa, musi odbyć się w zgodzie normami prawa międzynarodowego. Te zaś narzucają na państwa twarde zobowiązania w przedmiocie ścigania i karania sprawców zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, jak i innych poważnych naruszeń praw człowieka (obserwowanych od wiosny 2014 r. na Donbasie). Postulowana przez porozumienia mińskie (z którymi koresponduje formuła Steinmeiera) amnestia ma mieć charakter bezwarunkowy. Jest to obecnie pogląd nieakceptowany i w pełni odrzucany na gruncie prawa międzynarodowego (co wynika choćby z orzecznictwa Międzynarodowego Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii, Sądu Specjalnego dla Sierra Leone, wreszcie – aktualnej wykładni obowiązku ścigania i karania sprawców poważnych naruszeń praw człowieka). Co prawda, i ukraińska ustawa o amnestii z 16 września 2014 r., i kodeks karny Ukrainy uniemożliwiają objęcie amnestią osób, które są sprawcami zbrodni międzynarodowych, jednak nie można wykluczyć nacisku Rosji na zmianę także tych przepisów lub przyjęcie istotnych wyjątków do ich treści, wypełniających założenia formuły Steinmeiera. Innymi słowy, tzw. liderzy samozwańczych DRL i ŁRL nie powinni być podmiotem negocjacji przyszłego kształtu reintegracji Donbasu z Ukrainą, lecz osobami pociągniętymi do odpowiedzialności karnej za popełnione zbrodnie.

Po trzecie, nie można zapominać, że wdrażanie mechanizmów *transitional justice* w celu łagodnego przejścia ze stanu wojny do pokoju odbywać się będzie w kontekście wciąż trwającej agresji Federacji Rosyjskiej (nie sposób bowiem zakładać, że w najbliższym czasie Kreml odda Kijowowi Krym, a okupacja Półwyspu jest jednym z głównych przejawów aktu agresji). Czynnikiem ten warto wziąć pod uwagę przy konstruowaniu mechanizmów z zakresu ustalenia prawdy i pojednania „wewnątrzukraińskiego”, bo choć z całą pewnością należy doprowadzić do spotkania części ukraińskiego społeczeństwa wybierającej „drogę do Europy” z tą pozostającą w objęciach „*russkogo mira*”, to jednak gros cierpień i tragedii ludzkich ostatnich kilku lat wynika wprost z napaści zbrojnej Rosji, a nie z polityki władz w Kijowie.

Pewnym remedium może być umiędzynarodowienie procesu sprawiedliwości okresu przejściowego – w tym reintegracji Donbasu – zarówno w wymiarze sądowym (ściśle współpraca z Międzynarodowym Trybunałem Karnym w Hadze; być może stworzenie specjalnej izby ds. zbrodni wojennych w ramach krajowego sądownictwa ukraińskiego, z udziałem sędziów międzynarodowych), jak i pozasądowym (zaproszenie międzynarodowych ekspertów). Nie należy też wykluczyć starań o utworzenie międzynarodowej misji pokojowej ONZ na okupowanej dziś części Zagłębia Donieckiego. Warto przychylić się także do postulatów wysuwanych przez środowiska eksperckie i pozarządowe (np. Ukraiński Helsiński Związek Praw Człowieka), stwierdzające konieczność wprowadzenia do ukraińskiego ustawodawstwa „bezpieczników”, które zagwarantują, że reintegracja Donbasu nie odbędzie się na warunkach Kremla. Należy do nich zaliczyć pociągnięcie do odpowiedzialności karnej tzw. liderów DRL i ŁRL, jak i wszystkich, którzy dopuścili się zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości (popelnionych także przez stronę ukraińską), warunkową amnestię dla pozostałych walczących czy przyjęcie ustawy o kolaboracji, zabraniającej udziału w życiu publicznym osobom, które pracowały dla administracji nielegalnych samozwańczych republik (postkonfliktowy wariant popularnej lustracji). Stanowią one w istocie odbicie prawnomiędzynarodowych zobowiązań Ukrainy.

## Wnioski

Nie ulega wątpliwości, że prezydent Wołodymyr Zełenski stał się zakładnikiem własnych obietnic złożonych podczas kampanii wyborczej, wskazujących na jak najszybsze zakończenie konfliktu zbrojnego na Donbasie. W swoich ostatnich wystąpieniach szósty prezydent Ukrainy zapewniał publicznie, że „żadne wybory pod lufami karabinów” się nie odbędą, a podpis pod formułą Steinmeiera jest przede wszystkim ruchem pozwalającym na zwołanie kolejnego spotkania w ramach formatu normandzkiego, z udziałem Francji, Niemiec i Rosji, a w konsekwencji – na podjęcie skutecznych działań w celu zakończenia wojny na Donbasie. Z pewnością rację ma w tym, że jak dotąd podpis Kuczmy do niczego w sensie prawnym Ukrainy nie zobowiązuje, a jeśli Rosja czy przedstawiciele samozwańczych republik (w sensie formalnym nieistniejących) nie wykonają swojej części powinności, to Ukraina może swobodnie wycofać się z pomysłu implementacji formuły Steinmeiera do prawa ukraińskiego.

Należy jednak przy tym bardzo wyraźnie stwierdzić, że prezydent Zełenski, idąc „ślepo” za brzmieniem formuły Steinmeiera, sam pozbawia się oręża wynikającego wprost z prawa międzynarodowego, tj. słuszności argumentacji ukraińskiej – która wskazuje na agresję Federacji Rosyjskiej, okupację części ukraińskiego terytorium, odpowiedzialność Kremla za napaść zbrojną (w tym reparacje mogące wspomóc odbudowę zrujnowanego przez wojnę Donbasu), a także międzynarodowy charakter prowadzonych działań zbrojnych – nie zaś promowanej przez Kreml wizji ukraińskiej wojny domowej. Dość powiedzieć, że nawet doprowadzenie do uwolnienia 35 ukraińskich więźniów politycznych w ramach niedawnej wymiany dokonanej z Federacją Rosyjską, zwłaszcza mając na uwadze 24 ukraińskich marynarzy aresztowanych przez Rosję po wydarzeniach w Cieśninie Kerczeńskiej z listopada 2018 r., również stanowiło przejaw podobnego działania. Rosja była bowiem zobowiązana – poprzez orzeczenie Międzynarodowego Trybunału Prawa Morza w Hamburgu z 25 maja 2019 r. – do natychmiastowego (i bezwarunkowego) zwolnienia marynarzy, a ich oswobodzenie w drodze przeprowadzonej wymiany dokonane zostało na bazie dodatkowych politycznych negocjacji (zatem: warunków). Co więcej, wychodząc na spotkanie Rosji, Ukraina przestała podnosić ich prawnomiędzynarodowy status jeńców wojennych.

Wskazywanie zatem przez protestujących dziś na Majdanie obywateli Ukrainy na tzw. „czerwone linie”, których przekroczenie skutkować może kapitulacją Kijowa przed Kremlem, stanowi w swej istocie odwołanie się do argumentów płynących wprost z prawa międzynarodowego. I choć ono samo bywa nieraz nieefektywne, to jednak język prawa międzynarodowego stanowi bardzo poważną broń w politycznych dysputach między państwami. Rezygnacja z niego, na co formuła Steinmeiera w dzisiejszym brzmieniu wskazuje, w najlepszym przypadku stanowić może przejaw politycznej lekkomyślności, w najgorszym – ponowne oddanie Ukrainy pod kuratelę Moskwy.

*Opinie wyrażone w publikacji prezentują wyłącznie poglądy autora i nie mogą być utożsamiane ze stanowiskiem Instytutu Europy Środkowej.*

---

**\*Dr Tomasz Lachowski** – autor komentarza gościnnego

Adiunkt w Katedrze Prawa Międzynarodowego i Stosunków Międzynarodowych Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego; autor monografii *Perspektywa praw ofiar w prawie międzynarodowym. Sprawiedliwość okresu przejściowego (transitional justice)* (Łódź 2018) i współredaktor monografii *Ukraina po Rewolucji Godności. Prawa człowieka – tożsamość narodowa* (Łódź–Olsztyn 2017). W swoich badaniach pochyla się nad prawnymi wymiarami rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie i implementacją mechanizmów sprawiedliwości okresu przejściowego na Ukrainie po rewolucji godności.